Nr. 230. Kraków, Niedziela dnia 20 Stycznia 1889 r. Rok III.

Kurjer wychodzi co Niedziela

Prenumerata wynosi:
w Krakowie:

Rocznie złr.	**5**	Kwartalni	**1·25**
Półrocznie	**2·50**	Miesięcznie	**50**

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie	**5·60** złr
Półrocznie	**2·80** „
Kwartalnie	**1·40** „
Miesięcznie	**55** „
W Niemczech kwartalnie	**1** m. **60** f.

Cena pojedyńczego Numeru 10 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcya i Administracya.
ul. Szewska l. 10. parter
wejście do administracyi z ulicy Jagiellońskiej.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz **10** centów, za każdy następny zaś 5 centów. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu na razy następne połowę ceny.

Nowy pomysł edukacyjny w Anglii.

S. Taylor ogłosił drukiem ciekawe sprawozdanie z rezultatów zastosowania w Anglii nowego pomysłu edukacyjnego, — posłuchajmy go.

Student na przeżycie sześciu miesięcy, które przebywa rocznie w uniwersytecie, potrzebuje mieć 4,000 franków, a trzech lat potrzeba, aby otrzymał stopień „bakałarza sztuki.“

Podwójna ta konieczność usuwa naturalnie wiele osób od wszechnic. W obec takiego stanu rzeczy James Stuart, profesor uniwersytetu w Cambridge, powziął myśl zorganizowania w wielkich ogniskach przemysłu angielskiego „misyj“ profesorskich dla wykładu metod badania, które tak pomyślnie stosowane są w uniwersytetach. W początkach swego przedsiębiorstwa Stuart postępował zgodnie z przysłowiem angielskiem: „Jeżeli masz na sprzedanie dobry towar to go nie chwal, ale daj próbkę.“ Wystąpił sam, urządzając wykłady w wielu miastach przemysłowych i w ten sposób wyjaśnił cel swój daleko dokładniej aniżeli by to mógł uczynić najwymowniejszym opisem. Jednem z pierwszych jego usiłowań był kurs astronomii, zawarty w sześciu lekcyach, a wygłoszony w Crewe wobec 600 robotników i oficyalistów wielkiej fabryki maszyn parowyoh, jaką posiada w tem mieście kompania „London and North-Western Railway.“

Powodzenie pierwszych zaraz jego wykładów, uwaga słuchaczów i wyraźne owoce, ztąd osiągnięte, były skutecznym środkiem propagandy. Wkrótce uniwersytet w Cambridge utworzył stałą komisyę do organizacyi tego nowego sposobu kształcenia, a w Londynie powstał osobny komitet dla szerzenia szczęśliwego pomysłu w różnych częściach stolicy, łącznie z trzema uniwersytetami: oksfordskim, cambridgskim i londyńskim, działającymi za wspólnem porozumieniem się.

Już dziś w wielkich miastach Sheffield, Nottingham i Liverpool istnieją bogato uposażone kolegia, które niosą w masy pochodnię wyższej wiedzy. Kurs wykładany pod opieką uniwersytetu, zawiera zwykle dwanaście co-tygodniowych odczytów, trwających mniej więcej godzinę. Przed lub po lekcyi odbywa się powtórzenie („klasa“) przez półgodziny i dłużej. Na każdym wykładzie rozdawanym bywa drukowany *Sylabus* w przedmiocie, o którym była mowa, przed końcem zaś profesor wymienia kilka kwestyj lub pytań, co do których pragnąłby za tydzień otrzymać od uczniów piśmienne prace. Prace te, poprawione zwraca na następującej „klasie,“ robi kilka uwag nad otrzymanemi ćwiczeniami, bada słuchaczów co do wybitniejszych punktów poprzedzającego wykładu, odpowiada na pytania przez nich stawiane, daje bardziej szczegółowe wyjaśnienia ukształceńszym itd. „Klasy“ nie są obowiązujące dla uczęszczających na kursa.

Każdy uczeń wykładów i „klas“ dostaje odpowiednie świadectwo obecności. Ażeby je otrzymać potrzeba: 1) mieć profesorskie potwierdzenie pilności i prac piśmiennych podczas kursów; 2) złożyć pomyślnie pisemny egzamin przed innym profesorem (niewykładającym); mianowanym przez uniwersytet.

Śmiało twierdzić można, że przez taką ustawę uniwersytet zabezpiecza się dostatecznie od wydawania świadectw słuchaczom, których obecność na wykładach była tylko pozorną. Z jednej strony profesor dozoruje pilność uczniów, z drugiej egzaminator sprawdza owoce ukształcenia w przedmiotach wskazanych przez drukowany *Sylabus*, do którego musi się ściśle stosować.

Filie uniwersyteckie nie mają na widoku wyłącznie jednej klasy społecznej. Są one zarówno korzystne dla młodych dam, wychowanych w Kryształowym Pałacu pod Londynem, jak dla górników węgla w hrabstwie Northumberland. Zdarza się często, że tegoż samego kursu słuchają przedstawiciele zawodów wolnych i prości robotnicy.. Zlecenie więc dane profesorowi nakazuje mu, aby wykład był jednocześnie prosty i treściwy, aby łączył: *suaviter in modo* z *fortiter in re*.

Przedmioty, stanowiące treść lekcyj odznaczają się wielką rozmaitością. Oto np. lista trzydziestu wykładów w Londynie: historya Anglii, historya rewolucyi francuskiej, historya reformacyi w Niemczech literatura angielska, sztuka średniowieczna, astronomia, elektryczność, geografia, fizyka, fizyologia, biologia, ekonomia polityczna. Drugi program zawiera jeszcze światło i ciepło, gieologię, fizykę ziemi, archeologię przedhistoryczną, logikę itd. Przytem — dzięki współdziałaniu uniwersytetów — każdą z nauk wykładają specyaliści i ludzie kompetentni.

Liczba uczniów, zapisanych na te trzydzieści lekcyj, wynosiła 1.755; średnio na każdej było obecnych 1,425, ilość uczęszczających na „klasy“ średnio 850; prac piśmiennych przy każdym wykładzie podawano przeciętnie 333. Z owych 1755 przystąpiło do egzaminu 159, świadectwa otrzymało 134, czyli 25 tylko zostało odrzuconych.

Każde miasto, jeżeli chce korzystać, z dobrodziejstwa takich wykładów, powinno utworzyć komitet miejscowy, któryby zapewnił uniwersytetowi 45 f. ster. za pełny trzymiesięczny kurs. Uniwersytet z tej sumy daje 40 f. wykładającemu i 5 egzaminatorowi. Pozostają koszta wynajęcia sali, podróż profesorów itd. które komitet miejscowy również ponosić winien. Ażeby odzyskać te pieniądze, sprzedaje on bilety wejścia, co wszakże rzadko pokrywa wydatki. Zresztą w siedliskach robotniczych opłata jest bardzo umiarkowaną; tak np. na trzydziestu kursach w Londynie w nędznej dzielnicy Whitechapel ustanowiono taksę około 15 cnt. za lekcye. Przeciwnie w bogatych okolicach można było oznaczyć 80 ct. za prawo wejścia. Dzięki ofiarom organizatorów. filia uniwersytetu cambridgskiego liczyła w całej Anglii (bez Londynu) 3,800 uczniów, t. j. prawie dwa razy tyle co studentów, wychowujących się w tymże samym czasie *in gremio almae matris* na brzegami niepoczesnej i żółtej rzeczki Cam. Ofiary te jednak przestaną z czasem być potrzebne, gdy dostatecznie powiększoną zostanie opłata w bogatych dzielnicach dla pokrycia niedoboru siedzib robotniczych.

„We wrześniu 1885 roku — opowiada Taylor— szczęśliwa sposobność pozwoliła mi widzieć działanie uniwer. filij wśród najbardziej interesującej ludności — górników z kopalni węgla w hrabstwie Northumberland. Przyjaciel mój M. Moorsom od października zajmował się wykładem ekonomii politycznej w pięciu górniczych wioskach z ramienia sąsiedniego uniwersytetu w Durham Każdy odczyt i „klasa“ odbywały się oddzielnie w każdej wiosce, tak iż profesor musiał poświęcać pięć wieczorów na powtarzanie tegoż samego kursu. Podczas ostatniego takiego obrotu towarzyszyłem mu. Prócz chęci obejrzenia filii pragnąłem zapoznać górników z dobremi stronami stosowania zasady udziału w zyskach, którego jestem gorącym zwolennikiem. P. Moorsom pozwolił mi w końcu do każdej „klasy“ zwrócić się z kilkoma uwagami w tym przedmiocie. Jako dowód dobrego skutku wykształcenia przytoczę ten fakt, że, na zarzuty zrobione mi co do systemu udziałów, jeden ze słuchaczów zabrał głos i dobrowolnie odpowiedział.

We dwa lata potem można było ocenić błogie rezultaty takiej nauki. Ruch zrobiony w Northumberlandzie i mający na celu podniesienie ceny węgla przez ograniczenie produkcyi. był energicznie zwalczony dzięki wiadomościom ekonomicznym, rozpowszechnionym przez Moorsoma. Były one potężną pomocą do wytłomaczenia górnikom niebezpieczeństwa takiego środka i do zupełnego jego odrzucenia.“

Cały skreślony powyżej obraz ma dla nas dziś tylko znaczenie ciekawego i pouczającego widoku; zatrzymaliśmy na nim wszakże uwagę czytelników bo godzien tego jako nowy kierunek usiłowań szerzenia śród mas największej i najszlachetniejszej potęgi — wiedzy.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru rosyjskiego. W kaplicy prawosławnej przy cytadeli warszawskiej z okazyi 40-letniego jubileuszu ces. Franciszka Józefa, odprawiono uroczyste nabożeństwo, po ukończeniu którego Hurko odbył przegląd pułku im. ces. Franciszka Józefa, i wzniósł okrzyk, powtórzony przez cały pułk: „Niech żyje Franciszek Józef!“ — Prace około organizacyi banku włościańskiego w Kongresówce, do którego rząd przywiązuje wielką wagę, uległy zwłoce, a to z powodu sprzeczności niektórych przepisów bankowych z ustawą hipoteczną Król. Pol. Przepisy te uledz mają zmianie.— W Radomiu, według pogłosek, uwięziono wielu podoficerów i żołnierzy, stojącego tam pułku strzelców, wrzekomo zamięszanych w spisek polityczny. — Policmajster Łodzi nakazał, aby przebywające tamże żony wydalonych cudzoziemców, poddane rosyjskie, niezwłocznie opuściły państwo, w przeciwnym razie odstawione zostaną przymusowo do granicy. Rozporządzenie oparł policmajster na tem, że kobiety posiadające poddaństwo rosyjskie i urodzone w granicach państwa rosyjskiego, z chwilą wstąpienia w związki małżeńskie z obcymi poddanymi, tracą obywatelstwo rosyjskie, a stają się poddanemi tych krajów, do których należą ich mężowie. — Wielcy przemysłowcy łódzcy nie chcą brać udziału w wystawie powszechnej paryzkiej i projektują urządzenie wystawy w Łodzi. Wystawa odbyłaby się w drugiej połowie roku bieżącego. — „Graždanin“ donosi, że na miejsce zmarłego Drentelna, gubernatorem kijowskim został mianowany gen. Siemikanow, naczelnik okręgu twerskiego.

„Nowosti“ dowiadują się, że niebawem w ministerstwie komunikacyi ma być wniesiony projekt postawienia trzeciego mostu na Wiśle.

Z zaboru pruskiego. Prezesem Koła polskiego w Sejmie pruskim wybrano w I. głosowaniu ks. dra Jażdżewskiego, gdy tenże jednak wyboru nie przyjął, obrano p. Magdzińskiego; wice-prezesem obrano p. Zół-

KRONIKA TYGODNIOWA.

Do rzędu kłamstw rozgłaszanych po świecie, a którym już raz zaprzeczyć wypada, należy tak zwane smutne położenie dziennikarstwa galicyjskiego pod względem materjalnym. Z jakiego powodu nieprzyjaciele kwitnącego stanu naszej prowincji rozsiewają podobne brednie, domyśleć się nie trudno: przemawia przez nich zazdrość, jaką zawsze czują biedni względem bogatych. Jak dalece zaś kłamstwo to jest bezzasadne, mieliśmy niezbity dowód w ubiegły poniedziałek: oba nasze organy, konserwatywny i liberalny, podały tak obszerne telegramy o sprawie kukizowskiej, iż zaledwie New York Herald pozwala sobie od czasu do czasu na podobny zbytek. Telegramy te, wydrukowane na osobnym arkuszu, kosztowały co najmniej po 500 złr zważywszy zaś, iż nie szło o żadną ważną sprawę narodową, lub wypadek polityczny pierwszorzędnego znaczenia, a tylko o prostą sprawę kryminalną, możemy sobie wyrobić pojęcie jakiemi funduszami rozporządzają nasze dzienniki bez różnicy odcieni i do jakiego stopnia jest korzystną lokacja kapitałów w akcjach przez nie wypuszczanych.

Zresztą sprawa kukizowska przyczynia się do rozjaśnienia wielu rzeczy wątpliwych. Słyszeliśmy naprzykład niejednokrotnie utyskiwania na urzędy telegraficzne, iż szybkość ich w przesyłaniu depesz równa się szybkości z jaką stawiamy pomnik Mickiewiczowi. Bezzasadność tego kłamstwa łapiemy na uczynku. Akt oskarżenia, który skończono czytać co najwcześniej w południe, przesłany telegraficznie do krakowskich dzienników, był już wydrukowany o g. 6-tej wieczorem. Zważywszy, iż nadanie takiej depeszy nawet w New Yorku lub Londynie zajęłoby trzem telegrafistom najmniej 5 godzin czasu, odebranie jej drugie tyle, złożenie zaś i wydrukowanie co najmniej trzecie pięć godzin, to jest razem godzin piętnaście, podziwiać należy galicyjski urząd telegraficzny i doskonałość krakowskich drukarni. W każdym razie pierwszeństwo należy się N. Reformie, która dla dokładności wydrukowała telegraficznie jej przesłany akt oskarżenia lwowskiemi czcionkami Kurjera lwowskiego, przesłanemi również drogą telegraficzną, aby czytelnikowi zdawało się, że jest na miejscu sprawy, we Lwowie.

Wogóle zachowanie się dzienników w sprawie kukizowskiej zasługuje na najwyższą pochwałę. Gdyby dziś Bismarck na kongresie europejskim postawił i przeprowadził myśl wskrzeszenia pewnego państwa, którego granicami na północy był Bałtyk a na południu morze Czarne, wątpię czy wówczas zdobyłyby się one na olbrzymie arkuszowe dodatki, podające dosłownie jego projekt i dyskussją, jak to uczyniły z kukizowskim aktem oskarżenia. Dowód to żywotności naszego dziennikarstwa, należytego pojmowania swych obowiązków i tej szlachetnej miary, jaką się rządzą przy ocenie doniosłości faktów. Dziwna rzecz, że tego nie mógł zrozumieć mój majster obuwia damskiego i męzkiego; zapytał się mnie bowiem: »proszę pana, co tak ważnego w tej sprawie, że od tygodnia połowa każdego dziennika jest nią zajętą? Kiedy zasiadałem dwa razy w sądzie przysięgłych, mieliśmy podobnych spraw kilkanaście, a nic o nich nie pisano!« Wytłomaczyłem mu jak mogłem, że lubo sam fakt usiłowanego morderstwa jest dość pospolity, to jednak nadaje mu wagi okoliczność, że obwinionymi są ludzie z wyższych sfer towarzyskich. Szewc poskrobał się w głowę i tak mi odpowiedział: »Może się pan na tem zna lepiej, ale ja sobie tak kalkuluję: »Czasowi« powinien być wstyd, że szlachta siedzi na ławie oskarżonych, więc niema się czem chwalić, a N. Reforma co broni nas, demokracji, nie powinna widzieć w tem czegoś osobliwego, że szlachcica oskarżają; to, panie tego, nie jest demokratycznie o szlachcicu pisać na całej skórze, a o rzemieślniku na przyszczypce«. Dziwna to doprawdy logika; jak to znać, że ten szewc nie był nigdy galicyjskim dziennikarzem.

A nietylko szewcy mają podobne zapatrywanie. Wstyd powiedzieć, ale wczoraj w »Kole literackiem« pewien professor, człowiek zdawało się nie głupi, bo nawet kilka książek napisał, publicznie wyraził swe niezadowolenie z naszego dziennikarstwa. »Gdybyście panowie od lat wielu, mówił, nie czytali nic innego prócz kilku dzienników naszych, przekonalibyście się, wziąwszy do ręki dzienniki obce a choćby warszawskie, że jesteście zacofani w wiadomościach tyczących się literatury, sztuki, wynalazków, odkryć, postępu mechaniki, fizyki, chemji, że obce są wam najnowsze wyniki badań historycznych, że w ekonomji stoicie jeszcze na stanowisku Roschera, że o socjologji nie macie najmniejszego pojęcia, a o socjaliźmie wiecie tyle, coście wyczytali ze sprawozdań parlamentarnych przy uchwalaniu praw wyjątkowych. Natomiast obeznani bylibyście dokładnie z procesem Schönerera, znalibyście imiona wszystkich kochanek Prada, wiedzielibyście co pija rano cesarzowa Fryderykowa, gdzie przebywa książe Lichtenstein, z kim się żeni margrabia Brandeburg, ile waży Sarah Bernard, ile bierze za występ Patti, jak wyglądał Hugo Schenk, którą z rzędu córkę powiła hrabina de St. Priest, ile stopni ciepła w sypialni królowej Wiktoryi. A przecież w dziennikarstwie powinny się odbijać wszelkie prądy filozofii, literatury, sztuki, nauki, wszak zadaniem jego kontrolować wszelkie objawy życia społecznego. Nie wymagam tego od pism małych, rzadko wychodzących, ale w olbrzymich płachtach naszych dzienników powinna być dostateczna ilość miejsca dla systematycznego informowania o wszystkiem, co inteligentnego czytelnika obchodzić może. Redakcje tych pism składają się często z kilku ludzi, posiadających i wiedzę i odpowiednie zdolności, jednak kiedy czytasz redagowany przez nich dziennik, nigdzie nie możesz dojrzeć śladów ich pracy. Masz wrażenie, że cały numer napisali na spółkę reporter spraw miejskich z tłumaczem artykułów, niemieckich dzienników.« I tak dalej bajał ów professor, a zakończył zdaniem, że publiczność nasza czego innego wymaga i że w tem leży przyczyna małej ilości prenumeratorów. Otóż co do tego p. professor jest w błędzie. Wydawałem »Kurjera« przez dwa lata codziennie i poznałem gusta naszej publiczności. Przedewszystkiem lubi ona czytać za darmo i niczego nie jest ciekawa. Zdarzało się tak, że Kurjer wychodząc rano pierwszy doniósł o śmierci Zyblikiewicza, Kraszewskiego, cesarza Wilhelma i podał bliższe szczegóły; również pierwszy opisał przybycie do Krakowa cesarzewicza Rudolfa, pogrzeby zgasłego marszałka i znakomitego pisarza, pierwszy podawał sprawozdania z Wystawy Krajowej itd. itd. Wszystko to były sprawy pierwszorzędnego w danej chwili znaczenia i w dniach tych nawet w Łysobykach i Ryczywole kupowanoby pojedyńcze numera pisma, które pierwszą przynosiłoby o danym wypadku lub o obchodzie wiadomość. A przecież w Krakowie nie sprzedawało się więcej nawet o 50 egzemplarzy pojedyńczych Kurjera. Dość głośne i bardzo czytane artykuły »Marnotrawni« i »Zasady« znajdowały nabywców tylko w przejezdnych z Królestwa Polskiego. Raz tylko wyprzedany został cały nakład »Kurjera« pomimo, że o trzysta egzemplarzy więcej drukowano, a był to ten numer, w którym »Kurjer« podał listę wygranych na loteryi wystawy krajowej. Obecnie »Gazeta Narodowa« ogłasza, że cały jej nakład z początkiem rozprawy kukizowskiej został wyczerpany. Oto czego potrzeba naszej publiczności: loteryi i senzacyjnego procesu! Kiedy to wszystko wytłomaczyłem profesorowi, odpowiedział mi na to: »taka jest publiczność, jak dzienniki; czem się ją karmi, do tego się przyzwyczaja. Zniechęcono ją do ideałów i nie rozbudzono zamiłowania do literatury, sztuki i spraw społecznego znaczenia, bawi się ją anegdotkami z życia aktorek, kuglarzy i zakulisowemi spra-

towskiego. — Projekt nowej ustawy administracyjnej dla W. Ks. Poznańskiego został przedłożony Izbie panów. Będzie to za panowania Wilhelma II. pierwsza ustawa odnosząca się do żywiołu polskiego i z tego względu obudza wielkie zainteresowanie, czy tchnąć będzie także duchem anti-polskim. — Rewizje po bibliotekach czytelni ludowych w Prusach Zach. nie ustają i przy tem władze zmuszają bibliotekarzy do podpisywania protokółu, że bibliotek nadal utrzymywać nie będą. W Siewienkach słynny Rex, komisarz z Torunia, wymógł na bibliotekarzu p. Zędryczce podpis, że bibliotekę oddaje mu do dowolnego użytku. Biblioteka stanowiła własność poznańskiego Towarzystwa Czytelni ludowych. — Rozkazem gabinetowym 9-ciu gminom nadano nazwy niemieckie, zamiast dotychczasowych polskich. — Niejaki pan Lange w piśmie „Daheim“ zdaje sprawę z wycieczki odbytej po obwodzie gnieźnieńskim, gdzie nastąpił w r. 1886 pierwszy zakup posiadłości na cele kolonizacyjne. Między innemi pisze: „Gdym stanął w Swiniarach, zastałem administratora komisyi wśród najżywszej działalności. W biurze jego było mnóstwo Szlązaków, Heseńczyków, Hanowerczyków, Westfalczyków, rolników i robotników. W Swiniarach jest dziś 31 rodzin kolonistów niemiecko-ewangelickich. Jest tam szkoła niemiecka, a niezadługo ma stanąć kościół ewangelicki. Dwory dziedziców w lepszym stanie przekształcone bywają na szkoły lub domy parafjalne, zaś bardzo stare bywają rozbierane, lub obracane na śpichrze, składy stajnie itd. Niektóre zakupione dominia istotnie pozostawiają wiele do życzenia pod względem gospodarczym, cały szereg jednak majątków polskich o k u l t u r z e p r a w d z i w i e w z o r o w e j przeszedł w posiadanie komisyi kolonizacyjnej. Niejednemu z nas Niemców południowych, kiedyśmy słyszeli o Poznańskiem, zdaleka już brzmiało w uszach wycie wilków, tak niezgodne z rzeczywistością, w obec pięknych, urodzajnych niw tamtejszych. Koloniści mają tutaj parcele nabyte lub zadzierżawione po 30, 40, 60, 80 lub 100 morgów. Koszta pierwiastkowego urządzenia instytucyj gminnych, i zaspokojenia potrzeb szkolnych i kościelnych w nowych kolonjach, ponoszone są z ogólnego funduszu kolonizacyjnego. Pierwsze lata dla kolonistów będą wprawdzie ciężkie, potrzeba będzie wielkiej cierpliwości i wytrwania, ale wszyscy przybysze z Zachodu, którzy tu rozbili namioty, zgadzają się, że stosunki w Poznańskiem o wiele są lepsze i bardziej uporządkowane, aniżeli wyobrażali sobie, oraz, że klimat i ziemia tutejsza p r a c o w i t e m u r o l n i k o w i p i ę k n ą m o g ą z a p e w n i ć p r z y s z ł o ś ć.“

SPRAWY KRAJOWE.

Sejm krajowy zakończy sesyę z końcem przyszłego tygodnia, prawdopodobnie w sobotę 26 bm. i cały ten tydzień poświęci obradom nad sprawą propinacyjną. Do komisyi odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Sanu. Nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o pobieraniu opłat za udzielanie nauki religji katolickiej, ewangelickiej i izraelickiej w szkołach ludowych, rozwinęła się w Sejmie gorąca dyskusya, w której udział brali: ks. Kopyciński, ks. biskup Solecki, ks. Lasocki, Bobrzyński i inni. Referował ks. Czartoryski. Ustawę w czytaniu z małemi poprawkami posła, prof. Bobrzyńskiego, przyjęto. Następne posiedzenie w poniedziałek.—Subkomitet propinacyjny zakończył 17 bm. obrady. Większość podkomitetu uchwaliła 20-krotne wynagrodzenie, w myśl ustawy z r. 1887. Na pokrycie tej spłaty, postanowiono wypuścić 4 prc. obligacye w sumie 64,700.000 złr., umorzonych w ciągu 30-tu lat. Za podstawę do wynagrodzenia służyć będą orzeczenia podług ustawy dawniejszej, z korekturą dla tych reklamujących, u których różnica pomiędzy orzeczeniem a dochodem wynosi więcej niż 15 prc. W dniu 18-tym odbyło się pierwsze posiedzenie pełnej komisyi, na którem referent p. Skałkowski przedstawił skodyfikowany projekt. W poniedziałek wejdzie on do Sejmu. — We Lwowie zawiązuje się Towarzystwo im. St. Staszica, celem rozpowszechnienia oświaty wśród wszystkich warstw społecznych, zwłaszcza stanu średniego. Dotąd zapisało się 300 członków. — Wybory do Rady miejskiej we Lwowie odbędą się 28 bm. — Centralny ruski komitet wyborczy postawił kandydaturę ks. Mikołaja Siczyńskiego na posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu Tarnopol—Zbaraż—Skałat, w miejsce śp. Grocholskiego.

KRONIKA.

Nabożeństwo pamiatkowe odprawionem będzie jutro w poniedziałek o 11. przed południem w kościele OO. Dominikanów.

Wieczorek muzykalno-wokalny odbędzie się w sali Tow. Strzeleckiego jutro o godz. 7-mej wieczorem, jako w 26 rocznicę powstania z r. 1863.

† **Zmarli**. W Płocku: Czesław K a l i n o w s k i, lekarz powszechnego używający szacunku, ożeniony z córką profesora i historyka śp. Juljana Bartoszewicza. — W Rudenku pod Łopatynem: Felicja z Wasilewskich B o b e r s k a, autorka historyi literatury, znakomita wychowawczyni. — W Poznańskiem: Filip Ł ą c z k o w s k i weteran z 1831 r.

P. prokurator krakowski, Henryk Bosowski otrzymał tytuł radcy wyższego Sądu krajowego.

P. Florjan Nowacki został ponownie obrany burmistrzem m. Podgórza.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa strzeleckiego odbędzie się dziś o 5-tej popołudniu w sali Towarzystwa, poczem nastąpi wspólna uczta.

W sali p. Gabryelskiej odbędzie się jutro wieczór muzyczny p. Pietschmanowej, uczennicy wiedeńskiego konserwatoryum, ze współudziałem pp. Hocka, Kehlmana i Novacka.

Koncert p. Ondriczka zapowiedziany na środę odbędzie się dziś o 3. po południu w sali hotelu Saskiego. W koncercie przyjął udział Dr. Bylicki.

Koncert Pauliny Lucca, ze współudziałem pp. Filipa Forstera i Fr. Bylickiego, zapowiadają afisze na piątek 25 b. m. w sali hotelu saskiego.

W czytelni akademickiej zawiązało się w piątek kółko dramatyczne. Celem tegoż, ułatwiać członkom poznanie literatury dramatycznej zapomocą odczytów i zbiorowego czytywania wybitniejszych utworów dramatycznych, oraz urozmaicanie wieczorków muzykalno-deklamacyjnych w czytelni przedstawieniami jednoaktówek i wyjątków z większych sztuk. — Przewodniczącym Koła wybrano akad. J. H. Błeszyńskiego.

W okresie dwutygodniowym od 23 grudnia 1888 r. do 5 stycznia r. b. zawarto w Krakowie małżeństw 7; urodzin było 135, skonów 70; nieżywo urodzonych 1. Z epidemij grasowała szkarlatyna, na którą zmarło ogółem 2 dzieci.

Repertuar teatru krakowskiego. Dziś przedstawienie popołudniowe: „Podróż po Warszawie,“ operetka Feliksa Szobera z muzyką Adolfa Sonnenfelda; wieczorem: „Minowski.“ We wtorek: „Minowski.“ We czwartek: „Dwie blizny“ komedja Fredry, „Broń Niewieścia“ obr. dr. Benediksa, oraz „Indjana i Charlemagne“ komedjo-opera w 1 akcie z francuskiego. W sobotę na benefis p. S o b i e s ł a w a: „Przyjaciol kobiet,“ komedja w 5-ciu aktach Dumasa (syna).

Ministerstwo wyznań i oświaty zatwierdziło układ z zakładem narod. im. Ossolińskich we Lwowie, co do wydawnictwa książek dla szkół ludowych na dalszy szereg lat. Zabiegi p. Himmelblaua nie zostały przzoto uwieńczone pożądanym dla niego rezultatem.

Budżet Boulanger'a. Pismo „Radical“ w jednym z ostatnich numerów zastanawia się nad tem, zkąd Boulanger czerpie fundusze na utrzymanie, skoro wydatki jego przewyższają o wiele dochody. Budżet jenerała za r. 1887 przedstawia się według tegoż pisma jak następuje: Dochody, dyety deputowanego — 9000 fr.; pensya jeneralska — 10,500 fr.; legia honorowa — 2000 fr.; razem — 21,500 fr. — Wydatki: Komorne i służba — 20,000 fr.; konie i powoz 20 000 fr.; utrzymanie osobiste (suknie, bielizna, krawaty, perfumy, lakierki itp.) — 20,000 fr.; posag córki — 100 000, koszta wyboru (w 15-tu departamentach) — 3,000 000; życie kawalerskie (podróż do Hiszpanii i td.) — 50.000 fr; razem — 3,200.000 fr. — Wydatki tedy, — ciągnie „Radical“ dalej, — przewyższają dochody o drobną sumkę 3,178.500 fr. — Przez p. Chincholle, osobistego przyjaciela jenerała, wiadomem jest, że otrzymał z Ameryki 400.000 fr. Nadto, dzięki mowie p. Laisant w Nancy, dowiedziano się, że Rochefort i hr. Dillon poświęcili na sprawę jenerała po 100.000 fr.; następnie wiadomem jest także, iż nadesłano jenerałowi z tamtej strony Renu 500.000 fr. Wszystko to razem wszakże wynosi dopiero 1,100.000 fr. Ciekawy „Radical“ pragnąłby tedy wiedzieć zkąd pochodzą pozostałe 2,708.500 fr.

Nakrywanie stołów podczas uroczystych biesiad podlega także podobnie, jak wiele innych rzeczy, modzie. Obecnie zapadł w tym względzie wyrok na rok 1889. Oczywiście miało to miejsce w Paryżu. W Grand hotelu, pod prezydencyą pierwszego kuchmistrza odbyła się walna narada specyalistów, na której zadecydowano co następuje: Jeżeli serwis jest kolorowy, w takim razie bielizna stołowa musi być biała; cały stół powinien być okolony girlandą z kwiatów różnobarwnych, a gierydony i świeczniki połączone ze sobą kwiecistemi barwnemi łańcuchami. Gdy jednak porcelana jest biała, bielizna stołowa musi być kolorowa, a wszelkie ozdoby z kwiatów białych. Gospodyni domu, która zajmuje miejsce na podwyższonem siedzeniu w środku stołu, otrzymuje, jako oznakę swej godności, jadłospis z namalowanym na nim pękiem kluczy.

Zamiast obsadki do piór stalowych wynalazł pewien Amerykanin, nazwiskiem Forster, rodzaj naparstka który wsadza się na palec i do którego przymocowuje się stalówka. Wynalazek ten wszakże szerszego zastosowania znaleźć nie może, gdyż przekonano się, iż wywołuje po bardzo krótkim przeciągu czasu kurcz pisarski palcy. Posiada on wszakże jedną własność. Można ów naparstek kłaść na palce, które zazwyczaj pośrednio tylko przy pisaniu są czynne; skonstatowano zaś, że zastąpienie palca środkowego innym zmienia najzupełniej charakter, tak iż niemożliwem jest poznać, że to ta sama osoba pisała. Ow naparstek Forster'a służyć więc będzie znakomicie do pisania listów bezimiennych, a także do fałszowania podpisów. Coprawda niewarto się było trudzić na taki użytek.

Teatr, Literatura i Sztuka.

„Minowski.“ Komedya w 4-ch aktach, Aleksandra Mańkowskiego; benefis Apollona Lubicza.

Po długim, a nad wszelki wyraz jałowym okresie, „pierwszych miesięcy zimowego sezonu,“ w którym teatr nasz zaledwo od czasu do czasu przypominał swe istnienie, po powodzi bezwartościowych fars francuzkich przeplatanych widowiskami, na które składali się magicy arabscy (?) i tancerki drezdeńskie sezon benefisowy zdaje się przynosić nam lepszą zapowiedź.

Nie wchodząc w przyczyny i pobudki tej polityki teatralnego przedsiębiorstwa, o czem parę uwag odkładamy na później, z zadowoleniem przychodzi nam stwierdzić, że ciężką śmigę teatralnego wiatraka poruszyła nareszcie oryginalna komedya laureata głośnego warszawskiego konkursu, p. Aleksandra Mańkowskiego. Tajemnicą kierownictwa artystycznego pozostanie, dlaczego „Minowski“ tak późno dopiero doczekał się wystawienia, gdy zaszczyt ten z wielu względów oddawna mu się należał — a warunki sceny naszej i siły personelu od trzech lat blizko są niemal te same; cieszyć się jednak wypada, że zasada „lepiej późno jak nigdy“ w tym przynajmniej wypadku uznaną została, dzięki czemu publiczność poznała drugi z rzędu utwór nagrodzony na konkursie.

Podobnie jak „Dziwak,“ „Minowski“ jest komedyą obyczajowo-społeczną tendencyjną, w której dominującym pierwiastkiem jest refleksya oparta o grunt realnych spostrzeżeń. Wprowadza tu autor w osobie głównego bohatera typ ciekawy i wielce charakterystyczny, uogólniający pewną sumę wad i śmieszności społeczeństwa. Minowski jest sobie obywatelem ziemskim, który w sposób oryginalny zdobył sobie w okolicy miano trybuna sprawiedliwości, apostoła prawdy i cnoty. Charakterystycznym sposobem wyrażania się, ustawicznem powoływaniem się na swe zasady i wymuszoną powagą oszałamia do pewnego stopnia pewną ilość głupców, którzy w istocie uważają go za uosobienie cnót wszelakich i wysuwają na uprzywilejowane w kole obywatelstwa stanowisko. Największe zadowolenie sprawia Minowskiemu godność sędziego polubownego. Znajduje on w niej sposobność zamanifestowania swych pojęć o sprawiedliwości, cnocie i sumieniu, i rolę rzeczoną odgrywa też z całym aparatem sztucznej powagi i z głębokiem przeświadczeniem o ważności swego powołania. W rzeczywistości jest to jednak karykatura demagoga — myśliciel z pustą głową, nadęty jak pęcherz, w który hołota dmie bez ustanku. Rola trybuna przypada mu do smaku, zapewnia bowiem popularność, a ta jest jedynem jego pragnieniem. Przeciwieństwem doń jest sędzia, człowiek nauki i wyrobionych zasad, skromny i taktowny, umiejący się liczyć z warunkami życiowemi — ale dlatego właśnie niepopularny. Dwa te charaktery uplastycznia autor na tle dość słabo rozwiniętej akcyi, której ostatecznem zadaniem jest wykazanie sprzeczności między teoryą cnoty i sprawiedliwości a jej praktycznem stosowaniem. Ten sam Minowski, który w pierwszym akcie skazuje hrabiego na karę 5.000 rs. tytułem wynagrodzenia za to, że tenże pożyczył podupadłemu szlachcicowi o połowę mniejszą kwotę i o takową śmie się upominać, skazuje na innym sądzie młodego człowieka na ożenienie się z dziewczyną wiejską, a dowiedziawszy się, że sprawcą jest własny jego syn — odwołuje wyrok, powołując się na podstęp

---

wami bankierów, książąt i słynnych zbrodniarzy — zkąd więc wymagać od niej dobrego smaku i zamiłowania do rzeczy kształcących umysł i serce?«

Czy profesor miał słuszność, osądźcie sami czytelnicy. Ja myślę, że nie. Ale kronika się przedłuża, nie mam więc miejsca na swoje wywody, zwłaszcza, iż muszę jeszcze donieść o nowym kłopocie naszej rady miejskiej i o nowem odkryciu naszych obu dzienników.

Nadesłano w darze dla Krakowa pomnik Rejtana, aby go ustawiono w odpowiedniem miejscu. Rada nasza zrobiła minę zdziwioną. Co to za Rejtan, jaki Rejtan? kto go rodzi, czy to poeta, czy malarz, a może socjalista? Udano się po informacyą do »Czasu» i »Reformy« i oba te dzienniki jednogłośnie uznały, że nadesłany pomnik poświęcony jest pamięci M i c h a ł a R e j t a n a, który itd. itd.

Nie przeczę, że mógł istnieć tak dobrze Michał, jak Piotr, Paweł, Józef lub Agapit Rejtan, ale, wyznaję to ze wstydem, o takim panu nie słyszałem. Przypominam sobie tylko, że kiedy miałem lat 7 czy 8, mówił mi mój ojciec o zacnym polaku Rejtanie, który po zgodzeniu się przez sejm na rozbiór Polski rzucił się na ziemię i ciałem swojem bronił wyjścia z sali sejmowej Ponińskiemu i tym wszystkim, co na rozbiór kraju się zgodzili. Rejtan ten, uderzony ciosem, jaki spadł na nieszczęśliwą jego ojczyznę, dostał pomieszania zmysłów i odebrał sobie życie. Rejtanowi temu jednak było na imię nie Michał, lecz Tadeusz.

Ktoby jednak na takie drobiazgi, jak imię jakiegoś tam Rejtana uważał. My za to, dzięki naszym dziennikom, wiemy dokładnie, że w nocy d. 29 Lipca. r. z. Jewka Krakowiecka czyszcząc w Bołszowie rondel »śmijała« się ze słów »panycza», oraz że Jan Lemiszka nie przypomina sobie ile »szóstek» dostał od gości Strzeleckiego w dniu zbrodni kukizowskiej.

K. Bartoszewicz.

MUWAREK el HARAN.

Obraz z obyczajów beduińskich.

Napisał po grecku *K. Metaxas*, — a opracował

Jan Mitsotakis.

Jeżeli mówię, że Muwarek el Haran był cudakiem, nie wypowiadam tem swego osobistego zdania, lecz tylko po prostu powtarzam to, co opowiadali o nim Beduini z jego pokolenia, z pokolenia Samarskiego, które miało swój obóz na lewym brzegu Tygrysu.

Gdy człowiek w narodzie ma jaki rozgłos, nie jest to nigdy bez podstawy, a czyny okazały także później, że Beduini z pokolenia Samarskiego nie bez słuszności dawali swemu współplemieńcowi, Muwarkowi, przydomek cudaka.

Często go już zastano, jak na objad spożywał jaszczurki i pająki; a gdy raz przegrał zakład, zrobiony przed ulągnięciem się jagnięcia, które było potem innego rodzaju niż zapowiedział, spędził za to trzydzieści dni Ramazanu na szczycie daktylowego drzewa. Ale ostatni jego czyn bohaterski potwierdził w zupełności prawdę tego wszystkiego, co sobie po cichu rozpowiadano o jego charakterze.

Muwarek stracił przed dwoma niespełna laty ojca, a pozostała mu tylko matka, stara jednooka kobieta, która go nadaremnie prosiła, aby był mędrszym i pracował jako fellah w polach ryżowych. Nareszcie też przyrzekł to uczynić, lecz pierwej wymógł na staruszce obietnicę, że go ożeni z jego krewną Fatumą, gdyż mu innej krewnej stanowczo odmówiono. Chociaż matka była ślepa na prawe oko, widziała jednak trudność sprawy; pomimo to była zniewoloną dać mu żądane przyrzeczenie.

„Przysięgnij mi matko, że nie dopuścisz, aby ją wziął kto inny.“

„Ale, synu mój, takie rzeczy spełniają się za wyrokiem bożym, jak ja mogę przysiądz?

„Powiadam ci, przysięgaj!“ przytem zmarszczył surowo brwi i wyszczerzył groźnie ostre zęby.

Starowina musiała przystać i złożyła przysięgę w takiej treści, w jakiej zwykła była składać każdą przysięgę od śmierci męża.

„Zjem kości twego ojca, jeżeli nie dotrzymam przyrzeczenia.“

Muwarek tem zadowolony, zaczął pracować. Ale nie miał szczęścia, gdyż w jeden czwartek w wieczór wydał ojciec Fatumy swą córkę za krewniaka Szejka.

Gdy się dowiedział o tem Muwarek, nie powiedział ani słowa i opuścił namiot. Matka jego myśląc, że na zawsze poszedł w świat, zalewała się tylu łzami, ile ich tylko nastarczyć mogło jedno oko; aż tu naraz w sobotę rano widzi przed sobą syna z ciężkim workiem na plecach. Zanim miała czas uściskać go, wytrząsł z worka kościotrup, którego kości były jeszcze wilgotne i cuchnęły bardzo zgnilizną i zawrzeszczał piorunującym głosem:

„Jedz to!“

Staruszka domyśliwszy się zaraz, że to są kości nieboszczyka jej męża, zemdlała. Sąsiedzi, którzy się zbiegli, z największym trudem tylko skłonili Muwarka, żeby jak najprędzej na nowo pogrzebał kości ojca. Jednakowoż odnosząc je, powiedział do nich jakby na swoje usprawiedliwienie:

„Dlaczego nie dotrzymała przysięgi? Teraz zmusiłoby ją prawo zjeść te kości.“

Muwarek był dziwakiem, a Mansur, który był z nim w równym wieku, miał upór muła. Oba byli jednego wzrostu, ale rysy ich twarzy różniły się jak niebo od ziemi. Oczy Muwarka sterczały jak ślépie wilka przed trupem; oczy zaś Mansura, zawsze na pół przymrużone, podobne były do oczu żmii. Cera twarzy u jednego była jak dojrzałe żyto i mocno zarumieniona, a drugiego zaś czarniawa i blada. Nos Muwarka kończył się czerwonym węzłem; nos Mansura zaś był cienki i kończasty, i sięgał prawie za górną wargę. Kąty ust dziwaka stykały się niemal z jego uszyma; upartego zaś zwracały się smutno, jak u psa nowofundlandzkiego ku podbródkowi. Muwarek był niesprawiedliwym i zmiennym w gustach i skłonnościach, hałaśliwym, ale pojednawczym; Mansur zaś był małomównym i złym, chytrym i wytrwałym, a mściwym. Pomimo tych sprzeczności charakterów, zgadzali się oba młodzi ludzie we wszystkich sprawach. Pomagali sobie w nieszczęściu, jeden drugiego bronił pod jego nieobecność, a członkowie Samarskiego pokolenia twierdzili, że obu łączył nierozerwalny węzeł najszczerszej i najczystszej przyjaźni.

Bardzo często przesiadywali całemi wieczorami pod namiotem Sammara Tongi, który przewyższał obu wzrostem i bezmała cztery razy tyle miał lat, co oni. Zażywał on wielkiej powagi w pokoleniu, a ogromna broda zdobiła jego twarz. Umiał też tworzyć cudowny napój na ukąszenie przez węża, mający tak dziwną siłę, że jak opowiadano, ukąszony w oddaleniu o trzy dni drogi wyzdrowiał natychmiast, gdy za niego nawet kto inny napił się tego leku.

Długi czas miał ten beduiński Hipokrates tylko to jedno zmartwienie, że nie spełniły się jego życzenia, aby został ojcem, chociaż miał dwie żony. Gdy po trzeci raz ożenił się z młodą Hasicą, a ta mu jednego dnia się zwierzyła, że go za kilka miesięcy obdarzy potomkiem, radość jego była nie do opisania. Zamiast pięć razy, odmawiał teraz dziesięć razy codzienne modlitwy, ślubował pościć przez dwa miesiące podczas Ramazanu i przysiągł, że dziecku, które mu się urodzi, idąc za przykładem patryarchy Abrahama, da na imię Izmael.

Ale chociaż nie chciał, stał się krzywoprzysiężcą, gdyż urodzone dziecko było dziewczynką, wesołem, silnem, małem stworzonkiem. Zgniewany tem, dał dziecku pogańskie imię Zoehra, to znaczy Wenus.

Zoehra była jedynem jego dzieckiem, rosła i dojrzewała, a w czternastym jej roku uznano ją najpiękniejszą dziewczyną pokolenia, która mogła się mierzyć z najpiękniejszą dziewczyną z dwudziestu innych pokoleń. Teraz gniew Sammara Tongi zamienił się w próżne zadowolenie. Powiedział sobie, że chluba mieć raczej syna—jest błędem, że dobra córka znaczy więcej, niż trzech miernych synów, i że równie przyjemnie jest być ojcem słynnej z piękności dziewicy, jak mieć bohatera synem. Kiedy jedną ręką głaskał się po brodzie, a drugą nizał perły swego różańca i przypatrywał się młodym ludziom, gdy się zgromadzili, w głowie jego powstało silne przekonanie, że ani jeden z nich nie jest godzien jego Zoehry.

Że nie wszyscy zgadzali się z tem przekonaniem, było więcej niż naturalną rzeczą; i kiedy Sammar Tonga nie odstępował od niego bynajmniej, uroiło się Muwarkowi w głowie, że piękna Zoehra należy mu się prawnie i błogosławił swą matkę, że się jej nie udało dopiąć tego, aby mu daną była Fatuma. Z drugiej zaś strony kręciła się za pooranem czołem Mansura myśl, że ramiona jego na to stworzone, aby objęły jedynaczkę, i że piękna Zoehra dlatego przyszła na świat, aby była jego połowicą. Dlatego postanowił sobie mocno, żeby jej żądać od ojca za małżonkę.

Gdy przeto Mansur oświadczył się najformalniej i najpoważniej, otrzymał od zmieszanego trochę starego Tongi jednę z tych odpowiedzi, co nie zawierają w sobie ani „tak“ ani „nie“ i które można sobie tłómaczyć według upodobania.

Mansur czekał, aż przejdzie kilka dni, by swoje oświadczyny powtórzyć w inny sposób.

Ale zanim te dni upłynęły, pomyślał sobie Muwarek, że nie można się spuszczać na przysięgi matki, aby otrzymać rękę kochanki i że kto chce starać się o dziewczynę, musi mieć dobre oczy; że stare jednookie baby nie umieją nic więcej robić jak przesiewać przez sito mąkę i doić kozy.

Udał się więc do ojca Zoehry i żądał od niego ręki córki. Ale jak piorun uderzyła w niego odpo-

i gwałt zadany. Cała akcya sceniczna komedyi skierowaną jest do wykazania sprzeczności pojęć Minowskiego o cnocie i sumieniu. Mimo, że mieni się apostołem sprawiedliwości — egoizm nie dozwala mu uznać własnego swego wyroku i po zaciętym oporze ulega dopiero sile zręcznej argumentacyi, pokonany bronią własnych pseudo-filozoficznych poglądów.

Tok akcyi skupił autor około postaci Minowskiego, którą podał w wykończonym pod każdym względem rysunku. Jestto typ — nie codzienny wprawdzie, niemniej jednak w niektórych rysach prawdziwy i będący dobrem odzwierciedleniem sprzeczności poglądów pewnych kół obywatelstwa, mającej swe źródło w egoizmie. Obok postaci Minowskiego wykończonemi również w rysunku figury: sędziego i hrabiego, przedstawicieli wręcz przeciwnych zapatrywań, ludzi trzeźwych i zdrowo a bez uprzedzenia na stosunki patrzących. Udały się również autorowi postacie kobiece, szczególniej pełna charakteru i energiczna Olga, córka sędziego, naprowadzająca Edwarda Minowskiego na drogę obowiązku, dalej cicha ale nie pozbawiona poczucia własnej godności, Olana. Plastycznie występuje również w końcowym akcie charakter pani Minowskiej, która zawsze cicha i pełna rezygnacyi i uwielbienia dla mądrości męża, widząc sprzeczność w jego postępowaniu, występuje w obronie słuszności, stając po stronie syna przeciw mężowi. Zręcznie uchwycone sylwetki niezdecydowanego Edwarda i rezonera Artura, dopełniają galeryi z talentem nakreślonych postaci.

Pod względem akcyi scenicznej komedya nie odznacza się wielkiem ożywieniem, mimo kilku scen i epizodów wielce charakterystycznych (np. sceny sądu). Wartość jej niezaprzeczoną stanowi jednak plastyczny rysunek charakterów, logika i konsekwencya w przeprowadzeniu zasadniczej myśli, a wreszcie umiejętne zestawienie kontrastów. Zręczny i niepozbawiony siły dyalog nadaje utworowi cechy świeżości i oryginalności, które obok wspomnianych wyżej zalet, zapewnić winny utworowi powodzenie.

Przedstawienie lubo nosiło ślady dobrych intencyj reżyserskich, nie wypadło jednak tak, jakby to od benefisowej premiery wymagać można. Przyczyną tego zapewne wyjątkowe i charakterystyczne cechy komedyi, przedstawiające pewne trudności w starannej obsadzie ról. Tytułową rolę Minowskiego grał p. Siemaszko. Miał w niej artysta dobrą sposobność wydobyć na pierwszy plan charakterystykę postaci, co mu się w głównych szczegółach powiodło. Rola Minowskiego należy bezsprzecznie do najtrudniejszych w polskim repertuarze, i z tego też powodu, mimo iż nie na wszystkie szczegóły gry p. Siemaszki zgodzićbyśmy się mogli, przyznać musimy, że opracowaną była z niezwykłą sumiennością i bardzo pochlebnie zaświadczyła o intelligencyi artysty. Radzimy tylko w następnych przedstawieniach ustrzedz się napuszystości zbytniej i przesady w gestach i mimice.

Wszystkie inne role komedyi pozostają na drugim planie. — Bez zarzutu wyszły role sędziego, oraz Edwarda, w grze pp. Wernera i Konopki. Benefisant p. Lubicz, rolę wesołego Artura odegrał z właściwym sobie humorem. Z ról kobiecych najgłówniejsza Olgi, przypadła w udziale pani Sułkowskiej, która też oddała ją ze spokojem i naturalnością, wyposażając we wszystkie właściwości, odpowiadające intencyom autora. Artystka stworzyła tu w szczupłych ramach kreacyę, która talentowi jej zaszczyt przynosi. Cklıwą zbytnio była p. Kałużyńska w roli Oliany. Na pochlebną wzmiankę zasłużył p. Przybyłowicz, który drobnej rólce Groszyńskiego umiał nadać wybitną charakterystykę.

Sylf.

Panujący ks. Czarnogóry napisał dramat p. t. „Carowa Bałkanów," który wystawiono 30 grudnia r. z. w Cetynji.

Woda studzienna w miastach i miasteczkach pow. rzeszowskiego skreślił Dr. Józef Barzycki. Rzeszów 1888. Autor dokonał rozbioru wody w 73 studniach Rzeszowa, 7 Błażowy, 7 Czudca, 14 Głogowa, 9 Strzyżowa, 5 Tyczyna, 4 Jawornika, i otrzymał rezultaty bardzo niepomyślne co do dobroci wody. Z wyjątkiem 8 studzien Strzyżowa, które wydają dobrą wodę, pozostałe zawierają płyn obrzydliwy, mogący w razie epidemji stać się roznosicielem zarazy, z tego względu autor zaleca zwierzchnościom gminnym i właścicielom pomienionych studzien, aby przedsięwzieli środki ku poprawie wody. Srodki te nie pociągają za sobą zbyt wielkich nakładów i przy dobrej woli nawet mniej zamożni zastosować je mogą, co przyczyni się do uchylenia niebezpieczeństwa, jakie powstaje dla zdrowia przez użycie złej wody do picia. Praca Dra Barzyckiego zasługuje na wielkie uznanie, porusza bowiem jednę z najważniejszych kwestyj zdrowotnych i byłoby pożądanem aby zainteresowała jak najszerszy ogół.

Gospodarstwo, Przemysł i Handel

Kolej Jasło Rzeszów. Do „Fremdenblatt'u" donoszą, że pomiędzy wiedeńskim Kreditanstaltem i konsorcyum ks. Sanguszki, które to obydwie instytucye, jak wiadomo, ubiegają się o koncesyę kolei Jasło-Rzeszów, toczą się obecnie rokowania o przedsięwzięcie wspólnych kroków celem ewentualnego rozpoczęcia budowy. Dopóki te rokowania nie skończą się, wstrzymało ministerstwo handlu swoje rokowania z konwentami.

Transport nierogacizny. Austryjackie ministerstwo spraw wewnętrz. postanowiło, aby transport nierogacizny z Galicyi był dozwolony jedynie drogą kolejową, i to tylko do Wiednia i Wiener-Neustadt. Przez ośm dni bydło to podlegać ma obserwacyi i nie wolno go mięszać z bydłem z innych krajów pochodzącem. Na targu wiedeńskim St. Marx postanowienia te zaraz wchodzą w życie.

Ministerstwo handlu wezwało wszystkie koleje ażeby ile możności pokrywały swoje potrzeby w Austryi i roboty oddawały austryackim przedsiębiorcom.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Abrahamowi Reischerowi w Stanisławowie, wyłączny przywilej na wynalazek automatycznego aparatu kolejowego sygnałowego.

Przegląd polityczny.

Sensacyjna wiadomość, podana przez angielskie pismo „Daily Chronicle", jakoby rosyjski pełnomocnik wojskowy przy ambasadzie wiedeńskiej, pułkownik Zujew, z rozkazu cara złożył cesarzowi austryjackiemu zapewnienia, że car pragnie ułożenia „*modus vivendi*" pomiędzy Rosją a Austrją, znalazła rychło zaprzeczenie w telegramie z Petersburga do półurzędowej „Köln. Ztg." „Cała owa wiadomość, **głosi** telegram, nie ma żadnej podstawy i jest po prostu zmyśloną. Pułkownik Zujew miał w ogóle bardzo krótkie posłuchanie u cara i to razem z innemi osobami. Aleksander III nie ma w ogóle zwyczaju powierzania wojskowym pełnomocnikom ważnych misyj do obcych monarchów, przy których są akredytowani rosyjscy ambasadorowie".

W Sejmie węgierskim podczas rozprawy nad nową ustawą wojskową zabrał głos Fenyvessy. Jest to wybitna osobistość z opozycyi, a porównują go dość często z Pawłem Cassagnacem co do wymowy, a z Disraelim co do przenikliwości w sprawach politycznych. Oprócz nowej ustawy wojskowej krytykował mówca żarliwie aljans z Niemcami i powiedział między innemi: „Doszliśmy do tego punktu, w którym celom przymierza nie służemy już siłami indywidualnemi. Czujemy się obowiązani „małpować" wszystko, co czynią Niemcy, a nawet przedsiębrać o wiele więcej niż one. Przez to wstępujemy w pewien rodzaj niższości; poznać to można nawet w sprawach drobiazgowych. Cesarz niemiecki np. podczas podczas pobytu w Wiedniu odpowiedział na toast, wzniesiony na cześć armji niemieckiej bardzo chłodno. Rola Tiszy, jaką odgrywa w aljansie nie jest do pozazdroszczenia; czuje się zniewolony wymyślać Francuzom a w nagrodę za to — otrzymuje order orła czarnego. Hr. Taaffe jest więcej niezależnym, to też nie otrzymał żadnego orderu". Wywody Fenyvassego zbijał hr. Andrassy młodszy, przemawiając za ustawą.

W parlamencie niemieckim, jak zapewniają dzienniki, w nadchodzącym tygodniu stanowczo nastąpi pierwsze czytanie projektu rządowego w sprawie afrykańskiej, a ponieważ „Nord. Allg. Z." zaprzeczyła wiadomości „Kreuz. Zg." o cierpieniach kanclerza Bismarcka, spodziewać się należy, że zapowiadana jego mowa „kolonjalna" na ubiegły wtorek, wygłoszoną teraz zostanie. „National Ztg." zapewnia, że ustąpienie ministra sprawiedliwości Friedberga, który cieszył się w wysokim stopniu zaufaniem zmarłego cesarza Fryderyka, bynajmniej nie pozostaje w związku ze sprawą Geffckena. Zaprzecza również pogłoskom o ustąpieniu prezydującego najwyższego trybunału, Simsona.

Jak donoszą z Paryża do „Pol. Corr." tamtejsze koła polityczne z niecierpliwością oczekują mowy tronowej, którą król Humbert otworzy parlament włoski, przekonane są bowiem, że król dobitnie zaznaczy polepszenie się stosunków między Francją a Włochami. „Berl. Tag", podaje wiadomość o blizkiem ustąpieniu ministra spraw zagranicznych Gobleta, a to z powodu, iż nie posiada dostatecznego spokoju i zimnej krwi, tak potrzebnej w sprawach politycznych. Stronnictwo konserwatywno-monarchiczne zdecydować się wreszcie miało na postawienie swego kandydata przy wyborze deputowatego z Paryża. Ma nim być generał Hanrion Berthier. Koła rządowe jednak coraz więcej są przekonane, że Boulanger przy wyborach zwycięży i na ten wypadek postanowiono przedsięwziąć energiczne kroki. „Temps" pisze że generał Boulanger osobiście czyni dla siebie propagandę wyborczą. Sprasza głównie bogatych kupców i przemysłowców i poleca im, aby w gronie swoich znajomych agitowali za jego wyborem „Wprawdzie jestem pewny większości, powiedział pewnemu kupcowi, ale życzę sobie być wybranym jak najpoważniejszą liczbą głosów. Głosować za mną, jest to głosować za porządkiem, wolnością i pokojem. Nazwisko moje nie jest synoninem z wojną, a gdy zostanę wybrany, nie znaczy to, że natychmiast pospieszemy nad granicę."

Król Milan nie mogąc oprzeć się, jak donoszą „naciskowi partyi radykalnej," odbył z jej przywódcami Gruiczem i Tauszanowiczem, oraz z dawnym ministrem spraw zagranicznych, Mijatowiczem, konferencję, na której omawiano sprawę polityki zagranicznej Serbji. Objaśnienia, złożone w tym kierunku przez radykałów, zadowolnić miały króla w zupełności, skutkiem czego twierdzą, iż w przyszłym tygodniu z pewnością nastąpi zmiana gabinetu na korzyść radykałów.

Zapowiadają zjazd królowej angielskiej Wiktoryi, z hiszpańską królową-rejentką w Biarritz lub S. Sebastjanie, a może nawet w samym Madrycie. Będzie to podobno zjazd polityczny, ale jaki jego cel, o tem nie zdołano wywiedzieć się.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga donoszą: Margr: W i e l o p o l s k i przybył tutaj Hr. Konstanty O ż a r o w s k i mianowany został ochmistrzem dworu. Pet. Wied. donoszą, iż ministerjum spraw zewnętrznych przeznaczyło mu w tegorocznym budżecie miejsce samodzielnego ajenta rosyjskiego w Warnie.—Z powodu zatargu pomiędzy biskupami bułgarskiemi a rządem sofijskim „Swiet" przemawia za nowem poruszeniem k w e s t j i b u ł g a r s k i e j. Inne dzienniki wszakże nie są tego zdania, aby pora obecna stosowna była do podobnych dyskusyj.

Cierpienia carowej polegają głównie na nerwowych nagłych dreszczach, które trwają po kilka sekund. Środki lekarskie, stosowane dotąd, okazały się bezskuteczne. Profesor Charcot oczekiwany jest w Petersburgu.

Telegram z Zanzibaru »Times'a« przynosi następujące szczegóły o napadzie powstańców pod Dar—Es—Salam: »Napad rozpoczął się wczesnym rankiem na bezbronną niemiecką stację misyjną, w której znajdowało się przeszło 100 młodzieńców-niewolników, oswobodzonych przez korwetę niemiecką »Lipsk«. Przy pierwszym ataku uciekło dwóch misjonarzy, dwie misjonarki, oraz 4 niewolników w łódce do okrętu »Mewa«. Jednę z misjonarek strzał dosięgnął i ciężko ją ranił. Z wyjątkiem pomienionych osób wszyscy znajdujący się na stacyi niewolnicy, służący i robotnicy pochwyceni zostali przez powstańców i uprowadzeni wgłąb kraju, gdzie zostaną sprzedani. Stacja została następnie zrabowana i spalona. Okręt »Mewa» bombardował przez kilka godzin tę miejscowość, ale powstańcom nie wiele szkody wyrządził. Powstańcy wyruszyli do innej stacyi misyjnej, również bezbronnej, odległej o 3 mile, w której znajduje się 3 misjonarzy i 150 oswobodzonych niewolników».

Własne Telegramy Kurjera.

Wiedeń 20 stycznia. Książe Aleksander Battenberg jeździł wczoraj przed południem do Penzing dla odwiedzenia księżnej Cumberland, siostry carowej. Wieczorem o 6 znajdował się na obiedzie u cesarza.

Buda-Peszt 20 stycznia. Rektor uniwersytetu zabronił zgromadzenia studentów, naznaczonego na 27 b. m. w gmachu uniwersyteckim, celem którego miało być oświadczenie się przeciw nowej ustawie wojskowej.

Paryż 20 stycznia. »Temps« donosi o uwięzieniu niższego urzędnika ministerstwa wojny, który ofiarował się pewnemu niemcowi dostarczyć za zapłatą ważnych dokumentów, powierzonych mu do przepisania i na próbę dostarczył jeden dokument.

Berlin 20 stycznia. Projekt rządowy w sprawie afrykańskiej przedłożony zostanie parlamentowi w drugiej połowie bieżącego tygodnia.

Bukareszt 20 stycznia. Coraz uporczywiej obiegają pogłoski o ustąpieniu ministra sprawiedliwości Vernescu.

Paryż 20 stycznia. Gen. Boulanger ogłosił manifest wyborczy do robotników, w którym napada gwałtownie na Izbę deputowanych i Senat, a dalej oświadcza, że jest z przekonania demokratą ludowym. Wzywa robotników, aby oddali na niego głosy dla zachowania rzeczypospolitej demokratycznej.

Były dyrektor ministerstwa spraw zagranicznych za czasów Gambetty, Weis, wzywa w „Evenement" rząd do stosowania względem Boulangera ustawy o wywołujących bunt.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:
Kazimierz Bartoszewicz.

wiedź, żeby mu ją dano, gdyby dopiero przed kilku dniami nie odprawiono z niczem jego przyjaciela Mansura; i że od tej chwili kiedy jej odmówiono Mansurowi, słusznie nie dadzą jej także jemu, bo tym sposobem nie będzie obrażona niczyja miłość własna. Tymczasem był to tylko czczy wybieg, albowiem staremu Tondze uśmiechała się w duszy ta błoga nadzicja, że może bogaty szejk zapragnie mieć jego córkę swą żoną, a on będzie teściem znakomitego i potężnego męża.

Cóż więc robił teraz Muwarek? Czy obrzucał starego obelgami? czy wykopał znowu kości ojca, czy odebrał sobie życie?

Nic takiego nie uczynił.

Przemyśliwał tylko nad tem, jakby swego przyjaciela Mansura namówić, aby się zrzekł pięknej Zochry, a starego Tongę skłonić, aby mu dał córkę i aby stary Tonga musiał przekonać swą jedynaczkę, że może się mienić szczęśliwą, będąc żoną dzielnego jedynaka jednookiej.

Dla zakochanego nie było to wcale zanadto nierozsądnym pomysłem, gdyż wszyscy zakochani pokonywają szczęśliwie najliczniejsze zawady na drodze, i gdyby wielki Aleksander nie był rozciął pierwej mieczem gordyjskiego węzła, byłby to uczynił pierwszy lepszy zakochany, jeżeliby nadgrodą była kochanka.

Milczący jednak Mansur zamiast uledz powodom i wywodom Muwarka, ledwie słuchał jego wyznania, zapomniał także o dawnej przyjaźni, zczerniał jak ziemia, a patrząc się nań zaiskrzonemi oczyma, wybuchnął w te miłe słowa:

„Dla twoich więc zębów jest ona, ty zgniły psie! Od dzisiaj nie chcę więcej twego szczęścia! Idź do piekła!"

Czerwony z wściekłości Muwarek, chciał się rzucić na niego, który wczoraj jeszcze był jego przyjacielem, aby go udusić, i byłoby mu się to udało, gdyby go nie wstrzymał młodszy brat Mansura.

Rozumny Izmael, który to wszystko przewidział, uspokoił obu i odprowadził Muwarka do jego namiotu, gdzie go oczekiwało w śmiertelnej bojaźni załzawione oko matczyne.

Tymczasem Zoehra była ciągle ozdobą nietylko ojcowskiego namiotu, ale także całej okolicy. D. n.

SZARADA.

Pierwsze samo — samogłoska
Bardzo ważna w alfabecie;
Drugie, choć się człowiek troska,
Rzadko kiedy słyszy w świecie,
Gdzie (snać taka wola Boska),
Słówkiem „daj" witają *trzecie*...
A to *trzecie* — jest część mowy,
Należąca do połowy
Odmienianej w sposób gładki
Przez osoby i przypadki;
Tu zaś w takiej jest osobie,
Którą lubim w każdej dobie...
Trzecie na wspak odwrócone
Rzeką jest, — a *połączone*
Z drugiem — w miłą rzecz się składa,
Której, jeśli chce kto użyć, —
Niech otuli się i siada,
A będą mu konie służyć.
Wszystko — drogie, — ale za to
Woń i słodycz kompensatą...
Lecz bywają też zdarzenia,
Że się *wszystko* w księgę zmienia;
A naonczas z owej księgi —
(Ważne dla chorych na nerwy!)
Wiją się tak barwne wstęgi
Wesołości, śmiechu, werwy, —
Że ztąd, zowąd, z dala, z bliska,
Gromadami mkną ludziska,
Aby ją coprędzej chwytać
I wciąż czytać, czytać, czytać..

Lu... Ko...

Pierwszy z prenumeratorów, który odgadnie szaradę otrzyma jako nagrodę: „S a t y r y" O p a l i ń s k i e g o. Osobna nagroda dla Krakowa, osobna dla prowincyi.

Znaczenie poprzedniej szarady: **paleontologja.**

Z prenumeratorów pierwszy odgadł: p. Mieczysław K o z ł o w s k i z Krakowa, dalej: p. J. Szklarczyk z Krakowa, ks. Stan. Kulig z Jasienicy, p. Ant Zubrzycki z Janówki, p. Wieliczka i p. Julian Kubiński słuchacz praw z Sambora.

Z nieprenumeratorów odgadli: p Jan Kwiatkowski z Krakowa, p. Józef Wiśniewski uczeń I. a. gimnazyum Sobieskiego z Krakowa, p. Kasper Turczykowski z Krakowa.

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.

(oryginalna i tłomaczona).

Najnowsze „bon mot".

— Czy widziałeś pan Stanleya?

(Bombe).

Czarny orzeł Puttkammera.

Choć będziesz nosił honor u surduta,
Lecz przekonanie trwa na świecie całym,
Że przez nadanie tej c z a r n e j odznaki
Nawet cię Bismark nie uczyni b i a ł y m.

(Bombe.)

Ministerjalne zagadki.

Crispi powiedział w Izbie włoskiej: „Militarne przygotowania Włoch nie stoją w związku z jej polityką zagraniczną". — Nie z zagraniczną? Z jakąż więc? Czyżby włosi w razie wojny do siebie strzelali?

(Hum. Blaet.)

Ustęp z przyszłej mowy Bismarcka w sprawie afrykańskiej.

„Zarzucacie panowie, że wysłałem na zjedzenie do Afryki naszych bohaterskich żołnierzy! Zapewne; lepiej było posłać korpus amazonek ze świekr i starych panien!"

(Ulk).

Hektor i Kunegunda.

Kunegundy i Hektora
Serca łączy sieć Amora.

A miłości tej podnietą
Jest jej mamy srogie veto.

Hektor chce ją spotkać samą
Cóż gdy ciągle chodzi z mamą.

Hektor snuje więc intrygę
By mieć żonę, a nie figę.

W inkauście pióro macza
Schadzkę lubej swej naznacza.

List ten w ręce mamy wpada,
Czyta go i woła: zdrada!

I nie mówiąc nic, bez zwłoki
W miejsce schadzki zwraca kroki.

Tam na deszczu czeka, czeka,
Jego niema, czas ucieka.

W domu zaś Hektor z Kundeczką
Zabawiają się.... laleczką.

Mama wraca, widzi zdala
I — na związek ich zezwala.

(Flieg-Blätter.)

Papier z fabryki Czerlańskiej.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.